

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stanislaw-wojciechowski/78718,Przewrot-majowy-co-sie-wydarzylo-w-Warszawie-w-dniach-1215-maja-1926-r.html>



Szwoleżerowie podczas strzelania z karabinów w okopach na jednej z ulic Warszawy, maj 1926 (NAC)

ARTYKUŁ

Przewrót majowy - co się wydarzyło w Warszawie w dniach 12-15 maja 1926 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 29.01.2019

Od lata 1923 r. Marszałek Józef Piłsudski przebywał na politycznym odosobnieniu w Sulejówku. W maju 1926 r., w wyniku zbrojnego przewrotu, przejął władzę w II Rzeczypospolitej. Jego powrót – spodziewany i przez wielu

oczekiwany – przyspieszył dramatyczny splot pewnych okoliczności.

To nie był typowy wojskowy zamach.

Historykom, nawet tym wyraźnie dystansującym się od Marszałka, nie udało się wytropić potwierdzonych śladów spisku przygotowującego przewrót. Sam Piłsudski nigdy zresztą nie ukrywał, że do władzy zamierza powrócić, ale jeszcze w końcu 1925 r. zakładał, że nastąpi to stopniowo, ewolucyjnie. Dlatego konsekwentnie zwalczał „sejmokrację” i wytrwale przedstawiał swoje argumenty. Toczył spór zarówno o ustrojowe pryncypia, jak i – zwłaszcza od wiosny 1926 r. – przestrzegał przed rosnącym zewnętrznym zagrożeniem, co wobec traktatowych związków pomiędzy weimarskimi Niemcami a bolszewicką Rosją silnie przemawiało do opinii publicznej. Piłsudski, o czym warto pamiętać, nigdy nie negował ustrojowych fundamentów II Rzeczypospolitej. Jego sprzeciw, z upływem czasu coraz silniejszy, budziła parlamentarna praktyka oraz – co ważniejsze – proces osłabiania armii przez uzależnianie jej od doraźnych politycznych koniunktur.

W obliczu kryzysu politycznego, Ziuk wraca do gry

W drugiej połowie kwietnia 1926 r., w obliczu przewlekłego kryzysu gabinetowego, Marszałek postanowił czynnie włączyć się do gry. Najprawdopodobniej właśnie wtedy narodził się pomysł posłużenia się narzędziem, które umożliwiłoby skuteczny nacisk na polityków, przede wszystkim na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Rolę takiego narzędzia najlepiej mógłby odegrać specjalnie dobrany oddział wojska, złożony z jednostek, których wierności mógł być pewien. Nie byłyby to, rzecz jasna, siły, potrzebne do przeprowadzenia zbrojnego zamachu, a raczej takie, które dla jego czysto politycznego wystąpienia stworzyłyby odpowiednio barwne ramy. Obecność takiego oddziału jasno pokazywałaby, że to właśnie Piłsudski reprezentuje interesy narodowej armii i cieszy się jej rzeczywistym poparciem. Funkcjonujące w naukowym obiegu informacje o rozkazie Żeligowskiego z 18 IV 1926 r. o powierzeniu Marszałkowi dowództwa nad wybranymi jednostkami dla przeprowadzenia ćwiczeń międzygarnizonowych, to zapewne jakieś dalekie echo owych zamysłów. Warto zauważyć jednak, że nikt z badaczy nigdy nie tylko do oryginału, ale nawet do odpisu takowego dokumentu nie dotarł...

Tragiczny bilans majowych walk to ok. 350 zabitych (blisko 200 żołnierzy i oficerów) oraz ponad 900 rannych. Swoistym podsumowaniem owego majowego dramatu był skierowany do walczących specjalny

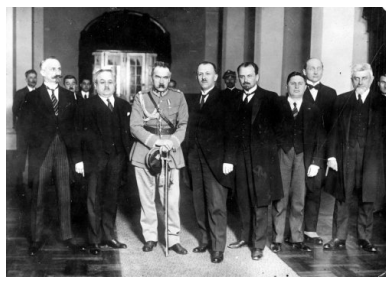
rozkaz Piłsudskiego, mówiący o sile braterskiej waśni i konieczności pojednania.

W czasie, gdy sytuacja polityczna po utworzeniu nowego wcielenia „rządu Chjeno-Piasta” (czyli koalicji Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, zwanego ironicznie Chjeną, i PSL „Piast”) gwałtownie się zaostrzyła, a pole manewru radykalnie ograniczyli Piłsudskiemu jego przeciwnicy (w wywiadzie, opublikowanym 9 V 1926 r., przywódca PSL „Piast” Wincenty Witos zażądał, by Piłsudski wyszedł z ukrycia i wziął odpowiedzialność za państwo), Marszałek postanowił podjąć rzuconą mu rękawicę. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że przed południem 11 maja podjął decyzję, by – pojawiając się w stolicy na czele zbrojnego oddziału – wyrzucić presję na prezydenta i rząd Witosa. Zakładał zapewne, że pokaz siły powinien okazać się na tyle skuteczny, by rząd się ugiął, zaś tworząca go koalicja się rozpadła. Stanisław Wojciechowski, zyskując w ten sposób ponownie swobodę ruchów, powróciłby do koncepcji uformowania nowego gabinetu nie tylko opierającego się na szerszej politycznej podstawie, ale i z Marszałkiem jako jego kluczowym ogniwem. Piłsudski, jak się zdaje, w swych planach nie uwzględnił przeciwników w generalskich mundurach...

Nie ulega wątpliwości, że ryzykowną rozgrywkę Piłsudski zamierzał prowadzić na gruncie czysto politycznym. Jednak posłużenie się wojskową asystą – nawet w wymiarze czysto symbolicznym – dostarczało jego przeciwnikom wyjątkowo dogodnego pretekstu, by demonstrowanemu w oparciu o armię niezadowoleni nadać znamiona wojskowego buntu. Jego zlokalizowanie zaś i szybkie stłumienie „problem Marszałka” rozwiązywałoby raz na zawsze.



**Gabinet Wincentego Witosa, 11
maja 1926 r. (NAC)**



**Zaprzysiężenie gabinetu
Kazimierza Bartła, 15 maja 1926
(NAC)**

Wielka improwizacja

Dla historyków odtwarzających przebieg zamachu po dziś dzień zaskakująca jest organizacyjna bez troska po stronie sił Piłsudskiego, widoczny brak koordynacji działań czy zupełne niewykorzystanie elementu zaskoczenia. Nikt nie ma wątpliwości, że Marszałek nie działał według opracowanego wcześniej planu, ale improwizował. Obraz staje się jednak klarowny, gdy przyjmiemy, że Piłsudskiemu wojsko nie było potrzebne do wywoływania zbrojnego buntu, lecz uzyskania deklaratywnego, acz jednoznacznego poparcia. To był główny powód, dla którego nie sięgał po siły znaczniejsze, aniżeli te, które uznał za konieczne dla stworzenia propagandowej oprawy zamierzonej politycznej demonstracji. Zadanie to zlecił generałowi Gustawowi Orlicz-Dreszerowi, który jeszcze przed południem 11 maja wydał stosowny rozkaz dowódcy 7. pułku ułanów Kazimierzowi Stamirowskiemu.

Marszałek podjął walkę o interes Polski, tak, jak go pojmował. Rozlew krwi i dla niego był dramatem, w swoisty sposób stygmatyzował pomajowe rządy. Chciał bez wątpienia Polski silnej i bezpiecznej, ocenę pozostawiając potomnym.

Dla Stamirowskiego, oficera z pierwszobrygadowym rodowodem, treść rozkazu Dreszera nie była zaskakująca. Dowódca 2. Dywizji Kawalerii nakazywał oto, by oddział Stamirowskiego udał się „do rejonu m. Wesoła, w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówkę – brzmiało polecenie dodatkowe – miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski”. Szwadrony 7. pułku zaalarmowano o godz. 11.00, ale zbiórkę wyznaczono dopiero na godz. 14.00. Pułk, liczący 380 szabel, do Sulejówka dotarł o 17.30 – Stamirowski, po zameldowaniu się u Piłsudskiego, wraz z adiutantami stanął tam na kwaterze. Pułk biwakował nieopodal w lesie.

W odniesieniu do tego czasu w dostępnych źródłach nie sposób odszukać jakichkolwiek śladów zamachowych zamysłów. Ułanów Stamirowskiego Piłsudski podporządkowywał sobie wręcz z ostentacyjną jawnością, informując o tym komendę rembertowskiego garnizonu. Sytuacja radykalnie zmieniła się jednak przed północą, kiedy to Marszałek otrzymał informację, że nowy minister spraw wojskowych wydał rozkaz, by płk Stamirowski przerwał ćwiczenia i powrócił do Mińska Mazowieckiego. Rozkaz ten Piłsudski polecił zignorować.

Buntownik mimo woli

Na pierwszy rzut oka za wysoce prawdopodobne można uznać, że Piłsudski zamierzał sprowokować gwałtowną reakcję nowych władz i doprowadzić do zbrojnej konfrontacji. Wydaje się jednak, że właśnie wówczas Marszałek zrozumiał, iż dostarczył przeciwnikom dogodnego pretekstu, by w razie podjęcia zamierzonej demonstracji potraktowali go jako buntownika. Rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała kompletną porażkę politycznego planu. Z kolei kontynuowanie demonstracji tylko z ułanami groziło natychmiastowym spacyfikowaniem całej akcji. Nie zaskakuje zatem decyzja, podjęta w nocy z 11 na 12 maja, by siły, którymi miał zamiar się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Obok ułanów Stamirowskiego do akcji mieli dołączyć strzelcy konni z Garwolina, 22. pułk piechoty z Siedlec oraz stacjonujący w Rembertowie Baon Manewrowy. Stanowiłyby one oddziały, pozostające bezpośrednio pod rozkazami Marszałka. Z kolei te stacjonujące na Pradze (m.in. 36. pułk piechoty oraz 1. pułk szwoleżerów), miały wymówić posłuszeństwo gen. Józefowi Malczewskiemu. Jak oczekiwał Piłsudski, miało to wystarczyć do przekonania prezydenta, że wojsko nie akceptuje gabinetu Witosa, dając pretekst do jego zdymisjonowania.

Rankiem 12 maja, gdy w Rembertowie rozpoczęła się koncentracja sił podporządkowanych Piłsudskiemu, on sam nie zakładał jeszcze konieczności podjęcia marszu na Warszawę. Wydawało mu się, że do osiągnięcia zamierzonego celu wystarczy osobista wizyta u Wojciechowskiego, w wyniku której prezydent zaakceptowałby zaproponowane kroki zaradcze. Plan spalił jednak na panewce. W momencie, gdy Piłsudski wraz z adiutantem wyruszyli z Sulejówka do Belwederu, prezydent, choć wiedział już o niepokojach, wyjechał do swojej rezydencji w Spale. Rozminięcie to zaważyło, jak się zdaje, na dalszym rozwoju wypadków. Piłsudski, zapewne wiedząc już o zarządzeniach Malczewskiego, dla którego poczynania Marszałka były „buntem”, działań swych nie mógł już pozorować. Drogę odwrotu miał w praktyce odciętą, toteż nie pozostawało mu nic innego, jak marsz na stolicę. Na drogę wiodącą wprost do bratobójczej walki wojska, które opowiedziały się po jego stronie, wkroczyły o godz. 13.30.

Charakterystyczne, że ostentacyjna niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała większego wrażenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zaniepokojono się dopiero postawą Baonu Manewrowego, zaś sytuację uznano za poważną pomiędzy 8.00 a 9.00 rano po informacji z Siedlec, że 22. pułk piechoty zamierza dostać się do Warszawy. To właśnie wówczas zarówno w Sztabie Generalnym, jak i w ministerstwie uznano, że nadszedł czas na podjęcie energicznych działań.

Rząd się wahał, prezydent nie

Wobec braku rozeznania co do sytuacji na prowincji kierujący Sztabem Generalnym gen. Edmund Kessler w swym pierwszym zarządzeniu wydał rozkaz, zabraniający załadowywania i ekspediowania transportów wojskowych bez zgody Malczewskiego. Po gorączkowych naradach ok. 9.30 pojawił się już cały pakiet zarządzeń – wstrzymano wszelkie urlipy w wojsku, odwołano służbowe wyjazdy do Warszawy, wezwano też dwa pułki piechoty z Dowództwa Okręgu Korpusu VII Poznań i DOK IV Łódź (z Łowicza i Ostrowi Mazowieckiej),

i to wyposażone w ostrą amunicję (ok. 14.00 Malczewski zdecydował ponadto o ściągnięciu dwóch pułków z DOK VI Lwów). Informowano wreszcie, że Piłsudski „nie jest w służbie czynnej” i tym samym nie posiada prawa rozkazodawstwa, stąd wykonywanie jego poleceń jest równoznaczne z działaniem przeciwko prawu. Ukazał się również specjalny komunikat Prezydium Rady Ministrów mówiący o złamaniu wojskowej dyscypliny przez kilka oddziałów – ich żołnierzy prezydent wzywał do „opamiętania się i poddania prawowitej władzy”. Ponadto w samej stolicy, województwie warszawskim i dwóch powiatach województwa lubelskiego wprowadzono stan wyjątkowy.

Od momentu pierwszego starcia wypadki zaczęły toczyć się wedle militarnej, a nie politycznej logiki. Na płaszczyźnie wojskowej sprowadzało się to do rozstrzygnięcia dylematu, która ze stron zdoła w krótszym czasie uzyskać przewagę niezbędną dla pokonania przeciwnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że poważniejsze było polityczne oblicze kryzysu.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy generałowie z ministerstwa i Sztabu Generalnego uznali akcję przedsięwziętą przez Piłsudskiego za próbę wywołania wojskowej rebelii czy też, dokonując bilansu sił, zamierzali wymusić zbrojne starcie tylko po to, by ostatecznie Marszałka pogrążyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że to właśnie wojskowi podjęli pierwsze, kluczowe decyzje, dopiero potem zaaprobował je rząd, a następnie zgodził się z nimi i – co więcej – przekreślił możliwość kompromisu, prezydent. Wojciechowski powrócił ze Spały zdeterminowany. Wedle zgodnych świadectw przeciął wahania rządu, zaś żądań Piłsudskiego nawet nie miał zamiaru wysłuchać. Wydaje się też, że udając się na spotkanie z Marszałkiem, był głęboko przekonany, że od strony czysto wojskowej zamach nie może się powieść. Ta postawa okazała się dla Piłsudskiego kompletnym zaskoczeniem.

Fiasko rozmów na moście Poniatowskiego i pierwsze strzały

Tymczasem Marszałek nie prowadził swego zgrupowania do walki. W odkrytym powozie, w asyście ułanów 7. pułku, zbytnio się nie spiesząc, podążał w stronę mostu Poniatowskiego. Same mosty (Poniatowskiego i Kierbedzia) na polecenie Dreszera obsadziły pododdziały 1. pułku szwoleżerów i 36. pułku piechoty.

Naprzeciwko nich stanęły siły wierne rządowi – batalion Oficerskiej Szkoły Piechoty wzmocniony plutonem samochodów pancernych i działonem 1. dywizjonu artylerii konnej oraz oddział asystencyjny 30. pułku piechoty. Niebawem do sił tych dołączyła powracająca z Rembertowa Szkoła Podchorążych wraz z dywizjonem 28. pułku artylerii polowej.

Na moście Poniatowskiego Piłsudski pojawił się około 16.00, tam oczekiwał nań prezydent. Spotkanie zakończyło się fiaskiem. Wojciechowski zaproponował Piłsudskiemu powrót na drogę legalną, co oznaczało przyznanie się do porażki. Co gorsza Marszałek usłyszał, że to właśnie prezydent stoi na straży honoru armii i przekonał się naocznie, że żołnierze gotowi są wymierzyć broń w niego samego. Skoro zaś Piłsudski kapitulować nie zamierzał, pozostawała mu już tylko orężna walka.



Uszkodzona ściana kamienicy przy Alejach Ujazdowskich 9. Widoczne ślady po ostrzale z karabinu maszynowego, maj 1926 (NAC)



Członkowie rodziny jednej z ofiar przewrotu majowego pogrążeni w żałobie, maj 1926 (NAC)

Realną szansę na sforsowanie Wisły dawało jedynie przejście Trzeciego Mostu (Poniatowskiego), ale Marszałek nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za użycie siły. Podległe mu oddziały dostały rozkaz zakazu otwierania ognia aż do chwili, gdy uczynią to żołnierze strony przeciwnej. Powściągliwość zamachowców sprawiła, że przez Trzeci Most mogła przejść Szkoła Podchorążych, wzmacniając tym samym siły rządowe, natomiast próbę jego sforsowania, podjętą przez pododdział Oficerskiej Szkoły Piechoty, powstrzymała „krótka seria w górę z ckm, ustawionego na wieżyczce mostu”. Były to pierwsze strzały, które padły 12 maja. Nie kierowano ich jednak w stronę przeciwnika. Do krwawego starcia, pierwszego podczas zamachu, doszło na Nowym Zjeździe, ogień otwarli zaś żołnierze strony rządowej.

Generał Rozwadowski i kapitan Szyk gotowi do walki

Z materiałów archiwalnych, przechowywanych w nowojorskim Instytucie Piłsudskiego, jednoznacznie wynika, że wojskowi przeciwnicy Marszałka gotowi byli na użycie siły jeszcze przed jego rozmową z prezydentem. Już o godz. 16.00 dowódca 1 DOK gen. Kazimierz Dzierżanowski polecił odrzucić siłą z mostu Kierbedzia oddziały, które przybyły z Piłsudskim. Obie strony oczekiwały jednak na wynik pertraktacji. Kiedy po godz. 17.00 dowódcą obrony Warszawy mianowany został gen. Tadeusz Rozwadowski, wojska Marszałka otrzymały ultimatum – do godz. 18.30 miały się wycofać, w przeciwnym wypadku siły wierne rządowi miały przystąpić do natarcia.

Choć Piłsudski pozostawał w rządzie Bartla jedynie ministrem spraw wojskowych, faktycznie dysponował władzą, której mógłby mu pozazdrościć niejeden dyktator. Był przecież jej jedynym dysponentem.

Walki rozpoczęły się jednak wcześniej. W rejonie mostu Kierbedzia zadania ofensywne zlecone zostały oddziałowi asystencyjnemu 30. pułku piechoty pod dowództwem kapitana Alojzego Szyca. Naprzeciw niego stanął wydzielony oddział 36. pułku piechoty na czele z majorem Janem Korkozowiczem. Wydaje się, że obaj oficerowie byli przeświadczeni o nieuchronności starcia, dlatego zdecydowali, że konieczne jest odsunięcie od zajmowanych przez wojsko pozycji gęstniejącego tłumu ciekawskich. Sympatie warszawiaków były po stronie Marszałka, a tak widocznie manifestowana postawa ludności musiała wpływać na morale żołnierzy.

Żołnierze Szyca byli gotowi do walki już przed godz. 18.00. Ich dowódca właśnie wówczas nakazał „załadowanie karabinów maszynowych, przygotowanie ich do strzału i odpowiednie poprawienie stanowisk”. Zbiegło się to w czasie z nadejściem posiłków – kompanii odwodowej 30. pułku piechoty, działonu Dywizjonu Artylerii Konnej dowodzonego przez por. Szczepana Olchowicza i dwóch aut pancernych mjr. Edwarda Szymańskiego. Z siłami tymi na placu Zamkowym pojawił się ponadto referent bezpieczeństwa Komendy Miasta mjr Bogusławski, który domagał się od Szyca bezzwłocznego rozpoczęcia walki. Ogień, tuż po 18.00, otworzyły najpierw auta pancerne, a zaraz po nich działa. Zaatakowane oddziały 36. pułku odpowiedziały jednak o wiele skuteczniej...

Przebieg walk w Warszawie

Od momentu pierwszego starcia wypadki zaczęły toczyć się wedle militarnej, a nie politycznej logiki. Na

plaszczyźnie wojskowej sprowadzało się to do rozstrzygnięcia dylematu, która ze stron zdoła w krótszym czasie uzyskać przewagę niezbędną dla pokonania przeciwnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że znacznie poważniejsze było polityczne oblicze kryzysu. Po pierwsze mógł on ze stolicy rozlać się na całą Polskę, burząc jakże jeszcze kruchy jej państwowy gmach. Po drugie pojawiła się obawa, że zostanie on wykorzystany przez nieprzyjazznych sąsiadów. Dylematy te musiały być brane pod uwagę przez obie strony konfliktu.

Przebieg walk toczonych w Warszawie jest stosunkowo dobrze znany i opisany. Obie strony ściągały posiłki przy czym oddziały, które opowiedziały się po stronie rządu, musiały przełamywać kolejowe blokady. Przez długi czas szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę, zaś ostateczne zwycięstwo nie przyszło Marszałkowi łatwo. Wprawdzie wieczorem 12 maja rokoszanie najprawdopodobniej byłiby w stanie złamać opór wojsk rządowych, ale pociągnęłoby to za sobą poważne straty, toteż Piłsudski próbował mediacji. Te - czynione zarówno przez polityków, jak i wojskowych (wobec nieustępliwości Wojciechowskiego) - zakończyły się fiaskiem. Wspierający prezydenta generałowie byli przekonani, że zdobędą przewagę po nadejściu posiłków i zniechęceniu odsieczy dla Piłsudskiego dzięki akcjom lotnictwa. Spodziewano się też, że na siły Marszałka uderzą od tyłu oddziały z Cytadeli wraz z 71. pułkiem piechoty z Zambrowa. Specjalne zadanie wyznaczono dowódcy 30. pułku piechoty, pułkownikowi Izydorowi Modelskiemu, którego pododdziały miały nie tylko opanować budynki Komendy Miasta i Sztabu Generalnego, ale też „dostać w swe ręce przywódców ruchu, nie szcędząc ich życia”. Wydaje się, że ten właśnie rozkaz jednoznacznie odsłania intencje ludzi, którzy z Piłsudskim postanowili się rozprawić...



Szwoleżerowie podczas strzelania z karabinów w okopach na jednej z ulic Warszawy, maj 1926 (NAC)



Grupa przechodniów podczas oglądania na ulicy zabitego konia, maj 1926 (NAC)



Tłum ludzi przyglądający się posterunkom wojskowym na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, maj 1926 (NAC)

Dymisja rządu i prezydenta

Demonstrowana przez Piłsudskiego skłonność do rokowań została uznana za słabość. Rankiem 13 maja, po

nadejściu pomocy z Poznania, siły rządowe przeszły do kontrnatarcia. Inicjatywę o charakterze taktycznym wojska dowodzone przez gen. Rozwadowskiego zachowały do godzin popołudniowych, ale wieczorem Marszałek był już pewien, że to on w walce o Warszawę okaże się zwycięzcą. W rękach rokoszan była już wówczas Cytadela, 71. pułk nie dotarł z odsieczą (część pododdziałów zbuntowała się), zaś posiłki dla nich napływały o wiele szybciej. Wprawdzie w stronę stolicy uparcie zdążyły z pomocą dla rządu oddziały z Krakowa i Poznania, ale już przybycie posiłków z dowodzonego przez gen. Władysława Sikorskiego DOK VI Lwów okazało się wątpliwe (część oddziałów uznano za co najmniej niepewne, zaś sam Sikorski zwlekał, zastaniając się obawami przed wystąpieniem odśrodkowych ruchów ukraińskich). W tej sytuacji decydujące walki, rozpoczęte wczesnym rankiem 14 maja, musiały przynieść definitywne rozstrzygnięcie.



Żołnierze na stanowisku podczas obrony Belwederu. Widoczny ręczny karabin maszynowy Chauchat wz.1915., maj 1926 (NAC)



Grupa żołnierzy marszałka Józefa Piłsudskiego na placu przed Belwederem, maj 1926 (NAC)



Oficerowie marszałka Józefa Piłsudskiego na schodach przed Belwederem, maj 1926 (NAC)

Od rana siły Marszałka coraz silniej napierały na Belweder, toteż o godz. 15.00 zdecydowano się na ewakuację rządu i prezydenta do Wilanowa. Tam też, przed 18.00, zapadła decyzja o dymisji gabinetu, z prezydentury zrezygnował również Wojciechowski. Uczyniono to wbrew stanowisku generałów, opowiadających się za kontynuowaniem walki. A jej wynik, wobec zbliżającej się pomocy z Poznańskiego, Pomorza i Krakowa, nie był wcale jasny...

Rządził, ale prezydentury nie przyjął

Ostatecznie decyzję podjęli politycy, biorący pod uwagę możliwe tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne reperkusje przedłużającego się kryzysu. Obowiązki prezydenta w nocy z 14 na 15 maja przejął marszałek Sejmu Maciej Rataj. Był to pierwszy krok na drodze do legalizacji zamachu. Walki, na polecenia Rataja, ustały. Unormowaniem stosunków w wojsku zająć się miała specjalna Komisja Likwidacyjna na czele z gen. Lucjanem

Żeligowskim. Na politycznym polu za normalizowanie sytuacji miał odpowiadać nowy gabinet, kierowany przez Kazimierza Bartla. Zwieńczeniem tych kroków był wybór Piłsudskiego na urząd prezydenta. Piłsudski jednak godności tej nie przyjął, i choć pozostawał w rządzie Bartla jedynie ministrem spraw wojskowych, faktycznie dysponował władzą, której mógłby mu pozazdrościć niejeden dyktator. Był przecież jej jedynym dysponentem. Zdobył ją, czego nie sposób bagatelizować, na drodze pozaparlamentarnej, toteż bez względu na niejednoznaczne okoliczności oraz kierujące nim intencje fakt ten musi rzutować na ocenę jego późniejszych dokonań.

Tekst pierwotnie opublikowany w dodatku historycznym IPN do „Naszego Dziennika”, nr 5/2011

COFNIJ SIĘ